

GŁOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-SWIDNIK”
Nr 37 (919) 15 września 1988 r. Cena 10 zł

Informacje związkowe

**Uchwała Komitetu Wykonawczego
Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych
w Lublinie podjęta na posiedzeniu w dniu 27 sierpnia 1988**

1. Udzielamy pełnego poparcia dla stanowiska zawartego w oświadczeniu Komitetu Wykonawczego Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych z 20 sierpnia 1988, dotyczącego dezaprobaty w stosunku do działań Rządu w zakresie polityki społecznej i gospodarczej, zwolnienia nadzwyczajnego posiedzenia Sejmu PRL w celu dokonania oceny sytuacji politycznej i gospodarczej kraju oraz metod kierowania i zarządzania gospodarką przez Rząd.

2. Domagamy się od władz administracyjnych województwa lubelskiego przedstawienia do 10 września 1988 kompleksowego programu rozwiązania zjawisk występujących w handlu i usługach, a w szczególności negatywnych:

- definitywnego rozwiązania zapotrzebowania w mięso i jego przetwory,
- usunięcia nieprawidłowości w zaopatrzeniu oraz poprawie jakości nabiału i pieczywa,
- poprawy ciągłości sprzedaży oraz likwidacji niedoborów

Propozycja dodatkowych działań osłonowych

Rada Weteranów Pracy OPZZ w oparciu o uchwały organizacji związkowych oraz listy dotyczące dramatycznie pogarszającej się sytuacji materialnej emerytów i rencistów, zwróciła się do Premiera z prośbą o wydanie stosownych dyspozycji ministrom Pracy i Polityki Społecznej w celu wprowadzenia dodatkowych działań rekompensujących ich zubożenie.

Rada Weteranów Pracy OPZZ wnosi:

1. Podniesienie do kwoty 15.000 złotych miesięcznie (obecnie 10.300) emerytur, rent rodzinnych, rent inwalidzkich I, II i III grupy przyznanych przed 1 lipca w kwotach niższych, z jednoczesnym zwaloryzowaniem podstawy ich wymiaru.

2. Podniesienie wysokości stałych zasiłków socjalnych dla osób, które nie mogą podjąć pracy z powodu inwalidztwa istniejącego od dzieciństwa do wysokości 15.000 złotych dla inwalidów I grupy i do wysokości 11.250 złotych dla inwalidów II grupy.

3. W oparciu o artykuł 63 u-

wielu wyrobów przemysłowych i spożywczych,

- zahamowania ciągłej, cichej podwyżki cen wielu towarów i usług,
- ułatwienie funkcjonowania małych zakładów usługowych i rzemieślniczych, zwracając większą uwagę na jakość usług, a nie tylko na poprawną stronę finansową w pracy danej placówki,
- udoskonalenie targowiskowej sprzedaży mięsa i jego przetworów oraz owoców i warzyw.

3. Żądamy od władz administracyjnych województwa lubelskiego zwiększenia kontroli nad ustalaniem tak zwanych cen umownych, z uwzględnieniem interesów konsumenta i klienta.

4. Komitet Wykonawczy WPZZ w Lublinie nie zgadza się na podwyżkę cen usług komunikacji miejskiej.

Proponujemy rozpatrzenie tego tematu w terminie późniejszym uzgodnionym przez zainteresowane strony.

Komitet Wykonawczy
WPZZ w Lublinie

stawy emerytalnej zastąpienie zasiłków rodzinnych wypłacanych emerytom i rencistom na niepracujące żony „rentu małżeńskiego” w wysokości 90 proc. minimalnej emerytury.

(Dokończenie na str. 2)

Stoi na stacji lokomotywa...

Na pewno każdy z nas w dzieciństwie chciał zostać kolejarzem. Najlepiej konduktorem lub maszynistą. Dziurkowanie biletów, mundur ze złotymi guzikami, czerwona czapka i lizak dyżurnego ruchu — to przyciąga uwagę najmłodszych również dzisiaj. I tylko coraz trudniej spotkać prawdziwą tuwimowską lokomotywę — ciężką, ogromną, buchającą iskrami i dymem. Wynarły ją parowozy spalino- we, elektryczne, nowoczesniejsze, choć mniej romantyczne niż sapiące ciuchy. Nieco inna stała się także praca kolejarzy, lżejsza dzięki zautomatyzowaniu wielu czynności. Ale czy wsiadając do pociągu zdajemy sobie sprawę z tego, ile ludzi czuwa nad tym abyśmy mogli bezpiecznie dojechać do celu?

Spore, przeszkłone z trzech stron pomieszczenie. Na środku pulpitu nastawczy, dalej biurko, na nim dwa telefony, centrala telefoniczna, radiotelefon. Jeszcze metalowe szafki na ubrania, stół, kilka krzeseł — to biuro dyżurnego ruchu stacji Świdnik. Całości dopełniają ładnie utrzymane kwiaty doniczkowe na parapetach i ścianach. Dzisiaj służbę pełni pani JOLANTA PYC.

Po kilku minutach przyzwyczajam się do panującego hałasu i zaczynam odróżniać poszczególne dźwięki: dzwoni telefon, odzywa się brzęczyk z pulpitu nastawczego, podniesiony głos z radiotelefonu żąda wolnej drogi. To chyba alarm — taka jest pierwsza myśl jaka przychodzi mi do głowy.

Wszystkie urządzenia dzwonią na raz, błyskają kolorowymi lampkami, migocą. Pani Jola uspokaja mnie z uśmiechem:

— Dzisiaj mam wyjątkowo spokojny dzień, mały ruch, gdy na torach trwają roboty remontowe. Właściwie nie ma podobnych dyżurów. Każdy jest inny, zawsze dzieje się coś ciekawego.

Znowu odezwał się cichy brzęczyk, błysnęła zielona lampka. Dróżnik przejazdowy melduje o leżącym obok torów mężczyźnie. Ciekawe — zastanawia się — zaślubił czy zmarzył go sen? A może po prostu pijany. Następnym sygnałem to prośba o pomoc. Pasażerka pozostawiła w pociągu nowo kupione botki. Chciałaby je odzyskać.

— Pracujemy zwykle po dwoje

— dyżurny ruchu i zwrotniczy — wraca do rozmowy J. Pyc. Najlepsze są zmiany mieszane, gdyż w przypadku awarii, wykrycia jakiejś usterki czasem po prostu trzeba męskiej siły. Bo jeśli chodzi o nasze rutynowe czynności wiele z nich jest już zautomatyzowanych, np. zamknięcie i otwarcie rogatki, przełożenie rozjazdów, wyświetlanie semaforów i tarcz manewrowych. Dużym udogodnieniem stał się pulpit nastawczy, na którym odwzorowany jest układ torów w danej stacji. Pozwala na ułożenie i obserwowanie drogi pociągów wjeżdżających i wyjeżdżających ze stacji.

Kolejna przerwa w rozmowie. Dyżurni zapowiadają przez megafon stacyjny wjazd pociągu z Lublina do Chełma. Równocześnie z radiotelefonu rozlegają się dźwięki głośnych rozmów:

— 819 zgłosił się do LbC — woła kobiecy głos.

— Jedziemy? Denerwuje się następny rozmówca.

— 62 601, czemu tak wolno? I tak bez przerwy. Dziwne nazwy, symbole. Kolejowy sztyf zrozumiał tylko dla tajemniczości. Ale już i następne zgłoszenie. Dróżnik informuje, że leżącym mężczyzną zajęła się milicja. Zaraz też przyjedzie pogotowie ratunkowe.

Na oknie wisi żółta chorągiewka i trąbka sygnalizacyjna. Są to już pozostałości z dawnych czasów, używane kiedyś podczas manewrów, przebudowywania składu pociągu. Teraz dyżurni porozumiewają się z maszynistą za pośrednictwem radia. Wygodnie i nowoczesnie.

Po godzinie spędzonej w nastawni dysponującej jestem zmęczona. Pani Jola, mająca za sobą już kilka godzin pracy, bezbłędnie panuje nad wszystkimi urządzeniami. Nadal się uśmiecha.

— To trzeba lubić. Nie wyobrażam sobie pracy przy biurku. Już sześć lat jestem dyżurną i nie mam tego dosyć, mimo, że zaczynając o 6.00 rano, muszę wstać dwie godziny wcześniej by dojechać do Lublina. Przed służbą nie mogę zasnąć, a po pracy śnią mi się horrory kolejowe. Narzekam trochę ale nie zamieniałabym jej na inną, choć męska kolejarza nie chciałabym mieć. A. Konopka

11 września — Święto Kolejarzy

Z myślą o wygodzie i bezpieczeństwie pasażerów

Tradycyjnie w drugą niedzielę września kolejarze obchodzą swoje święto. Z tej okazji o najbliższych planach opowiadała nam zawiadowca stacji w Świdniku — GRACJANA ZUK:

— Ostatnio sporo się u nas dzieje. W ubiegłym roku oddano do użytku przystanek osobowy Świdnik — Wschód. Od kilku tygodni Zakłady Budownictwa Kolejowego modernizują perony. Wymieniona będzie zniszczona nawierzchnia oraz zwiększona zostanie ich długość, by podróżni wysiadający nawet z najdłuższych składów mogli to zrobić wygodnie i bezpiecznie.

Rozbudowują się Kolejowe Warsztaty Remontowe. Powstające

dwa tory remontowe pozwolą na zwiększenie ilości naprawianych pociągów sieciowych.

Z myślą o wygodzie i bezpieczeństwie podróżnych zabiegam o budowę poczekalni i większego pomieszczenia kasy biletowej na przystanku Świdnik-Wschód. Miesięcznie odprawiamy tam około 14 tysięcy podróżnych, którzy bez względu na porę roku i warunki atmosferyczne muszą czekać na swoim miejscu. Bardziej funkcjonalna kasa biletowa umożliwiłaby całodobową ich obsługę.

Świdnickim kolejarzom (i sobie) życzymy szybkiej — i możliwie bez przeszkód — realizacji tych zamierzeń.

(dan)

Nie znudziło mi się wygrywać

Szósty tytuł mistrzowski Janusza Kasperka

Tydzień temu pisaliśmy, że Januszowi Kasperkowi trudno będzie bronić tytułu na Mistrzostwach Polski w Akrobacji Samolotowej. Powód jest jeden, ale bardzo ważny — brak sprawnego samolotu. Okazało się, iż nasz sceptycyzm był niezasadny. Świdnicki pilot poradził sobie doskonale ze Złinem 50L z innego Aeroklubu, a przede wszystkim z konkurentami.

W niedzielę, 4 września w Ostrowie Wielkopolskiej na starcie mistrzostw zameldowała się cała czołówka akrobatów — 18 pilotów polskich oraz 9 z NRD i Węgier. Pogoda, która przywitała uczestników uniemożliwiała

rozegranie pierwszej konkurencji — wiankami obowiązkowej znanej. Dopiero w drugiej połowie tygodnia podniosła się podstawa chmur, poprawiła widzialność i można było rozpocząć latanie. Bezkonkurencyjny — w ocenach sędziów pod przewodnictwem Stanisława Szczepanowskiego — okazał się JANUSZ KASPEREK. Pilot ten wygrał także wianek dowolną i obowiązkową nieznana. Dzięki takiemu lataniu wywalczył już szósty z kolei (!) tytuł Mistrza Polski w akrobacji samolotowej zdobywając 10045 pkt. II miejsce zajął TADEUSZ JAKUBIEC z A-

eroklubu Mieleckiego — 9396 pkt. III — Węgier PETER BESENYEI — 9383 pkt. a IV ZBIGNIEW ŻUREK z Aeroklubu Radomskiego — 9287 pkt.

Różnica pomiędzy zwycięzcą a drugim pilotem wynosi ponad 600 pkt. W zawodach tej rangi jest to duża strata i raczej nie do odrobienia. Oznacza ona, że pilot za wykonanie dwóch figur akrobacji otrzymał 0 pkt. Poza tym na Mistrzostwach Państw Socjalistycznych w Wilnie nasz pilot przegrał z Besenyi. W Ostrowie Wielkopolskiej sytuacja odwróciła się i Węgier musiał uznać wyższość J. Kasperka przy okazji szczerze mu gratulując.

W niedzielę, 11 września zakończono mistrzostwa. Najlepsi otrzymali puchary, dyplomy i skromne upominki. Ta dziedziną sportu na szczęście ma jeszcze wiele wspólnego z czystym amatorsstwem.

Równolegle z mistrzostwami trwały zawody akrobacyjne na samolotach Zlin 526 AFS. Drugi nasz pilot Waldemar Wrona był III z Polaków.

Naszym pilotem, a szczególnie mistrzowi Polski składamy serdeczne gratulacje. (as)

Zapisy do ZDK

Jak co roku Zakładowy Dom Kultury przyjmuje zapisy do działających w jego ramach zespołów artystycznych i kółek zainteresowań. Tegoroczna oferta jest bardzo bogata. Obejmuje między innymi teatrzyk kukielkowy „Bajka”, teatr małych form młodego widza, dziecięce i młodzieżowe zespoły taneczne, kółka fotograficzne, plastyczne i komputerowe. Dokładnych informacji udziela i zapisy przyjmuje sekretariat ZDK.

(jmr)

Monika w hali Avii

Wały Jagiellońskie na żywo

Rudi Schuberth i jego kapela przybywają do Świdnika! Już wkrótce, bo 19 września wystąpią w hali Avii prezentując swój najnowszy program muzyczno-kabaretowy. Będą więc stare przeboje, takie jak „Monika dziewczyna ratownika” i „Wars wita was” ale także najnowsze dokonania zespołu. Wszystko zagrane, zaśpiewane i zatańczone z dużym humorem i wdziękiem mimo stu kilogramów wagi Rudiego. Bilety na występ można kupować w biurze klubu (kompleks budynków przy basenie). Cena biletu wynosi 750 zł.

(mr)



Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie gdzie jest bezpieczniej i przyjemniej: w piaskownicy z brudnym piachem czy koło instalacji gazowej.

Fot. E. Sokalska

Samolot z czerwonym krzyżem, powietrzna karetka pogotowia nie sygnalizuje donośnym sygnałem, lub migoczącym światłem swojego przybycia. Ruch na górę nie jest jeszcze tak duży by wymuszać pierwszeństwo. Choć pilotom z Lotniczego Pogotowia Ratunkowego marzy się ruch podobny do tego naziemnego. Chcieliby pomóc ludziom cierpiącym, częściej wyręczać tradycyjną karetę. Zresztą wierzą, że tak kiedyś będzie.

Lubelskie Lotnicze Pogotowie Ratunkowe z siedzibą w Radawcu to jeden z 15 zespołów działających w kraju. Od lipca ubiegłego roku zespół pracuje w nowym budynku. Hangar na sprzęt, pomieszczenia dla pilotów i pielęgniarek, ambulatorium, pokoje socjalne to warunki w których można w miarę wygodnie pełnić dyżury — oczekiwać na lot. Bo właśnie tutaj pracą również jest oczekiwanie.

— Nasza praca — wyjaśnia pilot i jednocześnie kierownik lubelskiego Pogotowia Lotniczego, Andrzej Strzyżewski — to transport ludzi chorujących. Chodzi o maksymalne skrócenie czasu przewozu oraz zapewnienie odpowiedniego komfortu. Przy wielu schorzeniach jest to niezwykle ważny element, np. przy poparzeniach. Im mniej wstrząsów tym mniejsze cierpienie chorego. W pewnych sytuacjach transport lotniczy ratuje życie, tak dzieje się przy urazach kręgosłupa gdzie transport tradycyjny jest wykluczony. Ponieważ przy dodatkowych wstrząsach, których nie sposób uniknąć, może dojść do przerwania kręgosłupa. Jest zresztą niewiele jednostek chorobowych przy których transport lotniczy jest niedopuszczalny we wszystkich innych ze względu na szybkość i komfort jest wskazany. Jesteśmy więc karetą pogotowia, działającą w powietrzu. Organizacja naszej pracy wygląda

niedługo inaczej, nie zgłaszamy się na wezwanie chorego tylko realizujemy zamówienia Wojewódzkiej Stacji Pogotowia, gdzie odbywa się ostateczna weryfikacja i kwalifikacja szpitalnych zgłoszeń. Obsługujemy cztery województwa: Chełm, Zamość, Biała Podlaska, Lublin i kilka powiatów ościennych. Nasz zespół liczy 4 pilotów, trzynaścioro pielęgniarek i czterech mechaników. Pielęgniarka bierze udział w każdym locie, wyjątkowo gdy stan pacjenta jest groźny leci też z oddziału kierującego, lekarz.

— Darek wystawia śmigłowiec

warunki atmosferyczne. Parametry określające nasz lot jako bezpieczny są sztywne, widoczność 1,5 km, podstawa chmur 150 metrów. Gdyby można było latać na przyrządach byłoby bezpiecznie.

Mija następna godzina oczekiwania, ciagle nie ma zgody na lot. Przez przeszklone ściany widać mechaników. Sprawdzają śmigłowiec, to już takie przyzwyczajenie. Wszystko w porządku ale lepiej jeszcze raz zajrzeć. Mechanicy odpowiadają przecięz dla sprzętu. Nad całością czuwa szef techniczny Waldemar Oleksy, pracujący z małą przerwą od początku utworzenia zespołu. Z dyspozytorskiego radio-telefonu bez przerwy płyną informacje.

— Proszę posłuchać jaki ruch — tylko u nas spokój. Dzisiaj jednogłośnie, ale bywają całe tygodnie bez lotu. Możemy dziennie latać 6 godzin a my niewiele więcej realizujemy w ciągu miesiąca. Wykorzystanie sprzętu jest u nas bardzo niskie i wynosi około 30%.

Najgorzej jest z samolotami nasz Jak-12 i Gawron stoją prawie bez przerwy. W większym stopniu wykorzystuje się śmigłowce. Nie potrzebujemy specjalnego lądowiska i w gorszą pogodę można nim polecieć.

— Są wygodniejsze dla pacjenta i obsługi — dodaje Teresa Łukaszuk, pielęgniarka — żeby były trochę szybsze. Myślę o tym zawsze gdy wiemy o pacjencie z obciętą kończyną i każda minuta decyduje o powodzeniu operacji.

Jest zgodna na lot. Śmigłowiec startuje. Choć to tylko rutynowy lot, milkną na chwilę rozmowy.

W pokoju dyspozytorskim dwie pielęgniarki. Halina Bartler, podobnie jak koleżanka, która poleciała do Warszawy, pracuje od niedawna. Ale lotnictwo to dla niej nie nowość, skakała ze spadochronem, latała samolotami. Dla niej praca tutaj to przedłużenie i powrót do młodzieńczej pasji.

Ja strasznie się bałam przez pierwsze pół roku — mówi Teresa Łukaszuk — pracując w lotniczym pogotowiu 8 lat. Bardzo ukrywałam ten swój strach, zresztą koleżdy tego nie zauważyli. Teraz już nawet nie wiem co to znaczy się bać, choć rozumiem taki lęk przed

lecieli już z Warszawy, lot jest normalny.

— Zdarza się — mówi A. Strzyżewski — że pacjent boi się lecieć. Ale po dłuższych rozmowach zazwyczaj decyduje się na lot.

— Strach — dodaje T. Łukaszuk — nie jest naszym sprzymierzeńcem. Mogą wystąpić dodatkowe komplikacje, musimy to brać pod uwagę.

Znowu łączy się śmigłowiec. Pacjent dowiedziony. Wracają. W Tarnobrzegu piękna pogoda. Pani Teresa nie może usiedzieć w jednym miejscu. Wrzody żołądka dzisiaj dokuczają szczególnie mocno.

— O! czego się dorobiłam — uśmiecha się, ale przecież musi jakoś być, dodaje po chwili.

Mija kolejna godzina dyżuru. Nad lotniskiem zdrowo już śmigłowiec. Po chwili ląduje. W dyspozytorii czekamy na zespół.

— Jak było — padają pytania — do wchodzących.

— Normalnie — informuje pilot. W Warszawie straszna pogoda. Tym że Szupka zdrowo się oberwało za lot w taką pogodę. Nie chcieli im dać zgody na lądowanie. Jak ja przyleciałem było już lepiej.

— A pacjent — pytają pielęgniarki.

— Komplikacje po zapaleniu płuc, ale obyło się bez kłopotów.

— To chyba wszystko na dzisiaj — zastanawia się głośno A. Strzyżewski. Na ten lot do Częstochowy nie mamy zlecenia.

Kończy się kolejny dzień pracy. Pilotom marzy się więcej lotów. Chcieliby jak w innych zespołach, latać do wypadków, przewozić inwalidów i ludzi bardzo chorych, jak kiedyś, do sanatoriów. Transport lotniczy jest drogi, ale czy przy podejmowaniu decyzji, czym przewieźć chorego, można tak mocno liczyć pieniądze.

Irena Wierchoś

Powietrzna karetka

— to dyspozycja do mechanika.

Dzisiaj — wyjaśnia Andrzej Strzyżewski — przewożymy pacjenta z Warszawy do Tarnobrzegu. Jest to lot łączony, chory leci z Kolobrzegu. Do Warszawy transportują go koledzy ze Szupki, my z Warszawy do szpitala w Tarnobrzegu. Tak się robi przy dłuższych trasach, chodzi o to by zespołu nie pozbawić na dłuższej śmigłowca czym samolotu.

Z hangaru mechanicy holują śmigłowce. Do lotu przygotowuje się Wojciech Misiak — pilot, Teresa Świdarska — opieką medyczną. Jarosław Zmarzałak — mechanik. Są już gotowi, nie ma zgody na lot. Fatalne warunki w Warszawie.

— Warunki atmosferyczne — wraca do rozmowy A. Strzyżewski — to chyba najbardziej stresujący element naszej pracy. Jesteśmy przecież pogotowiem, dla nas ważny jest czas a tu zła pogoda może nie dopuścić do lotu. Najgorzej co może nas spotkać to konieczność lądowania ze względu na zle-

lotem. Chcę tylko jak najprędzej dowozić chorego na miejsce.

Są takie loty, które pamięta się długo. Ostatnio przewożiliśmy poparzonego smół i dziecko z krwawym przełykiem. Tragedie dziecku zawsze przeżywa się inaczej, na dłuższą pamięć pozostaje cierpiące i smutne oczy. Pielęgniarka w samolocie zdana jest na siebie, musi sama zdecydować co robić w razie pogorszenia stanu chorego. Jest wiele czynników utrudniających pracę. W śmigłowcu ze względu na hałas trudno się porozumieć, pozostaje więc tylko obserwacja i własne wyczucie.

— Koniec rozmowy — w drzwiach pojawia się A. Strzyżewski — pora coś zjeść. Zapraszam na jajecznicę. Takie pomieszczenie — uprzyjemnia pytanie — jest niezbędne. Dyżurnymy tu 10 a w okresie letnim 12 godzin. Miejsca dyżuru nie można opuścić, a jeśli trzeba.

Obiady i śniadania mają szybko, wracamy do dyspozytorii. Łączy się z nami Wojciech Misiak. Wy-

Kronika tygodnia

♦ Na ostatnim posiedzeniu Prezydium MRN ustalono termin jesiennego sesji. Odbędzie się ona 30 września. Radni zatwierdzają program na całą kadencję, powołują składy osobowe komisji oraz ocenę tegorocznej zimy.

♦ 9 września Zarząd Rejonowy PCK wspólnie z zarządem zakładowym zorganizowali w Wytowni zbiórkę pieniędzy na rzecz PCK. Uzyskane środki przeznaczone zostały na działalność statutową — potrzeby osób samotnych, chorych i niepełnosprawnych oraz doradczą pomoc dla ludności dotkniętej klęskami żywiołowymi w kraju i za granicą.

♦ W ostatnią sobotę rodziny naszych pracowników miały okazję zwiedzić Wytownię. Największym powodzeniem cieszyły się zmontowane już śmigłowce.

♦ I w tym roku zabrakło szczęścia zakładowym drużynom startującym w festynie lotniczym sportowo-rekreacyjnym. Po raz kolejny zwyciężyli zawodnicy z WSK Tomaszów. Gratulujemy! (m)

O czym szumi w kanałach

Jeden z czytelników gazety zadzwonił w sprawie watahy rabuszyków o wdzienne nazwie „prusak” — galopujących podobno bezwstydnie po ścianach sklepu przy piekarni „SPOŁEM”. Na interwencję u sprzedającej w sklepie pani otrzymał jedynie pełne potwierdzenie swoich spostrzeżeń: „Tak, rzeczywiście mamy sporo prusaków”.

Czyżby produkcja ubocna? (jmr)

Konkurencja

W naszym mieście (przy ulicy Kochanowskiego) otwarto drugi zakład kserograficzny, którego zakres świadczonych usług obejmuje wykonywanie kopii i odbitek, powiększeń i pomniejszeń oraz barwnych technik.

Powstała — chyba ku zadowoleniu klientów — konkurencja dla zakładu funkcjonującego już od kilku lat przy ulicy Głogowej. (s)

GLUCHY TELEFON

Mieszkańcy wsi Janowice (woj. białostockie) twierdzą, że jedyny na wsi telefon znajdujący się u sołtysa, od roku jest zepsuty, bo nie można się z niego donikąd dowiedzieć. Z kolei Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny uważa, że telefon jest dobry, bo za pierwszym razem pracownikom WUT udało się połączyć z sołtysem. Niewykluczone, że obie strony mają rację. U nas zawsze było łatwiej dowiedzieć się z góry do dołu aniżeli odwrotnie.

(„Przegląd Tygodniowy”)



Informacje związkowe

(Dokończenie ze str. 1)

4. Stosowanie systemowej waloryzacji wszystkich świadczeń dwa razy w roku: 1 marca i 1 września.

5. Wobec dynamicznego wzrostu kosztów utrzymania oraz niekulturowości zastosowania dotychczasowych działań oświatowych, należy uruchomić 1 września tego roku dodatkowe działania o-

Z prac Komisji Polityki Socjalnej OPZZ

Problem zasiłków rodzinnych kilkakrotnie dyskutowano podczas spotkań Komisji Polityki Socjalnej OPZZ. Obligowały do tego wystąpienia zakładowych organizacji związkowych i poszczególnych Federacji. W wyniku dyskusji opracowane zostało stanowisko, dostrzegające konieczność radykalnych zmian.

„Mimo, że wielkość środków przeznaczonych na zasiłki rodzinne w 1988 roku wzrosła, obserwuje się zjawisko niezadowolenia i krytyki tego systemu. Pozostaje on w dalszym ciągu systemem skomplikowanym, wymagającym zbiorokratyzowanej maszyny do jego rozliczeń.

Ocenia się, że ustanowienie pięciu poziomów zasiłków rodzinnych o tak dużej rozpiętości kwotowej nie jest uzasadnione. Nie wpływa też na podejmowanie przez niższe uposażonych pracowników lepiej płatnej pracy, nie ma nic wspólnego z wydajnością pracy. W sumie tak rozwiązana sprawa zasiłków rodzinnych nie może funkcjonować w zgodzie z reformą gospodarczą.

Przedmiotem krytyki jest także spadek siły nabywczej zasiłków rodzinnych. Biorąc pod uwagę przedstawione argumenty komisja postuluje, by na wielkość zasiłków rodzinnych nie miał wpływu średni dochód na członka rodziny. Natomiast system zasiłków rodzinnych powinien być powiązany z polityką demograficzną kraju. Sytuacja materialna rodzin wielodzietnych

słowne wobec wszystkich emerytów i rencistów.

Rada Weteranów Pracy sygnalizuje narastające rozgorzenie społeczności weteranów pracy wobec sytuacji materialnej w jakiej w większości znalazła się grupa społeczna, która poniosła największe trudy odbudowy i rozbudowy kraju w minionym 44-leciu Polski Ludowej.

powinna znajdować się pod pieczą instytucji pomocy społecznej a nie wspierana zasiłkami rodzinnymi. Ich wysokość powinna być powiązana relatywnie ze średnią płacą w przedsiębiorstwach gospodarki społecznej.

Propozycje wydają się o tyle słuszne, co pilne do przeprowadzenia. Na razie wyszły tylko z jednej strony. Czy Rząd dostrzeże konieczność korekty w ustalaniu zasad przyznawania zasiłków rodzinnych jeszcze nie wiadomo. Wydaje się jednak, że argumenty przeciw obecnemu systemowi naliczania zasiłków są oczywiste.



Fot. E. Sokalska

FESTYN 60-LECIA



Czyżby sportowcy pozazdrościli sprawności mechanikom „POM”?



Za kulisami odbywał się festyn nieoficjalny.



Kolorowe baloniki i chińskie tenisówki były handlowymi przebojami festynu.

W alejkach okalających stadion efekty swojej pracy wystawili działkownicy Pracowniczych Ogródów Działowych. Dorodne patisony, paprykę i cukinię po zakończeniu wystawy sprzedano, a dochód zasilił konto budowy Centrum Zdrowia Matki Polki.



Zmiana „pateczki” i...



...naprzód.



„Trzynastka” okazała się jednak: pechowa. Tuż przed metą rower stracił stateczność.



Po wygranej konkurencji.



Oprócz Pucharu Dyrektora Naczelnego tomaszowianie zabrali ze sobą całą górę nagród rzeczowych.

Zdjęcia: Edyta Sokalska i Jan Mazur

GŁOS SPORTOWY

Dorota Chilak — średniego wzrostu, szatynka. Mówi spokojnym, dość niskim głosem. Kornelia Sławicka — wysoka blondynka. Na pierwszy rzut oka normalna roztrzepana nastolatka. Mocne mięśnie zdradzają jednak codzienną, ciężką pracę. Obie skromne, ani śladu gwiazdorstwa, a przecież tytuły mistrzyni kraju zdobywały nie raz. Są jedynymi pływaczkami, które będą reprezentowały nasz kraj na letnich igrzyskach olimpijskich w Seulu. Niemal w przeddzień wyjazdu do Korei spotkały się z młodymi pływaczami Avii, w większości dziećmi, które nie zaznały jeszcze zmuszenia po wyczerpującym treningu, nie mówiąc o satysfakcji ze zwycięstwa lub zdobytego medalu.

Wyjazdy zaczynają się po zdobyciu pierwszych medali na mistrzostwach Polski — mówi Dorota. Najbardziej pozostał mi w pamięci pobyt we Francji na tradycyjnym meczu pływackim między reprezentacjami naszych krajów. Gospodarze przyjęli nas z wielką serdecznością. Kąpiele w wodzie morskiej, której temperatura dochodziła do czterdziestu stopni, wspólne treningi w basenie z rozsuwanym dachem, posiłki, w czasie których podawano najdziwniejsze potrawy i wino do popijania — również nam, kilkunastoletnim wówczas zawodnikom.

Najważniejsze, to trafić do zgranej grupy. W grupie trenuje się najfajniej. Można się powygłupiać, wymyślić jakiś kawał...

Kornelia zaczęła marzyć o olimpiadzie kiedy usłyszała hymn olimpijski z Calgari. Pomyślała wtedy, że cudownie byłoby usłyszeć taki hymn bez pośrednictwa telewizora, na własne uszy, stojąc wśród tysięcy zawodników przybyłych na olimpiadę. Minima olimpijskie wyznaczone przez Polski Związek Pływacki wyda-



waly się początkowo nie do pokonania. Były mniej więcej na poziomie 15 czasu na świecie. Jednak w miarę zbliżania się do nich potęgowała chęć ich wypelnienia. Dodawało to siłę do jeszcze bardziej wytężonej pracy. Byłem zdziwiony — mówi trener Kornelia Ryszard Gudziński — kiedy dziewczyny domagały się większej dawki pływania niż ta, którą im aplikowaliśmy. Czy 3 kilometry, to nie za mało? — pytały. Kornelia ma przed sobą pełną atrakcji przyszłość. Tuż po olimpiadzie jedzie na rok do Stanów Zjednoczonych. Będzie mieszkała u amerykańskiej rodziny i trenowała w Kalifornii.

Dorota wspomina egzotyczny wyjazd do Koreańskiej Republiki Ludowo Demokratycznej. Trzytygodniowy pobyt, 7-godzinna różnica czasu, do której tak trudno przywyknąć i wycieczki, między innymi do miejscowości, w której urodził się Kim Ir Sen.

Po zakończeniu spotkania z najmłodszymi pływaczami Dorota i Kornelia chętnie godzą się na chwilę rozmowy.

— Nie po raz pierwszy jestem w Świdniku. Przyjeżdżam tu co roku, by przygotowywać się do letnich mistrzostw Polski. Mam 22 lata. Trenuję od 11 lat w KKS Polonia Warszawa. Moim trenerem jest Andrzej Radkiewicz. Studiuję na drugim roku warszawskiej AWF.

Kornelia: Mam 15 lat. Wychy nowo pływam od 5 klasy szkoły podstawowej.

— Ale słyszałem, że pływacz od przedszkola...

— Tak, naukę pływania zaczęłam w przedszkolu, ale prawdziwe treningi rozpoczęły się dopiero kiedy opiekę nade mną przejął mój obecny trener, Ryszard Gudziński.

— Spodziewam się, że występ w Seulu będzie najważniejszym waszym występem — może nawet w życiu. Dlaczego przygoto-



wujecie się do niego akurat w Świdniku?

— W naszym kraju są tylko dwie pełnowymiarowe kryte pływalnie. Niestety obie są w tej chwili zamknięte. Toteż początkowo miałyśmy wyjechać do Czechosłowacji. Niestety wyjazd ten nie wypalił. Wtedy trener Radkiewicz chwycił za słuchaw-

kę telefonu i zadzwonił do Świdnika. W ciągu godziny wszystko było załatwione. Jesteśmy bardzo zadowolone z pobytu tutaj, ponieważ mamy wszystko, czego nam potrzeba.

— Czy zbliżający się wyjazd do Seulu jest tak właśnie nagrodą, dla której pracowaliście i pływaliście tyle lat?

— Uwieńczeniem pracy i kariery każdego sportowca jest właśnie wyjazd na olimpiadę. Jest to również największym marzeniem każdego z nas. W moim przypadku — dodaje Dorota — to także największy sukces. O szansach wolę nie mówić, choć bardzo chciałabym zakwalifikować się do finału „B” swoich konkurencji, czyli 100 i 200 metrów stylem klasycznym. A będzie to naprawdę trudne. Poza tym również marzę o pobiciu swoich rekordów życiowych.

— Dla ciebie Kornelio wyjazd do Seulu nie jest chyba ostatnią szansą olimpijską...

— Bardzo chciałabym, żeby tak było. Podobnie jak Dorota, pragnę przede wszystkim uzyskać na olimpiadzie jak najlepsze wyniki. Po cichu myślę również o występie w finale „B” na 200 metrów stylem klasycznym.

— Czym wypełniasz nienicze wolne chwile swojego dnia?

— Lubię czytać książki — odpowiada Dorota. Chodzę na organizowane na uczelni spotkania, przepadam za grami komputerowymi, chętnie słucham muzyki, chodzę do dyskoteki, do kina... — Ja interesuję się głównie muzyką dyskotekową. Próbuje też od czasu do czasu robić coś na drutach.

— Słyszałem, że pływaczem żyć czy się głębokich basenów. Tak przynajmniej mówiliście w czasie festynu na stadionie Avii. Zycze nam więc na olimpiadzie najlepszych w świecie basenów i sukcesów, bo mamy nadzieję, że je odniesiecie. No i zapraszamy znów do Świdnika.

Dorota: Dziękujemy! To ostatnie nastąpi na pewno, bo już teraz trenerzy mojego klubu toczą rozmowy na temat zorganizowania w przyszłym roku zgrupowania „Polonii” w obiektach Avii.

rozm.: J. M.

Ze Świdnika do Seulu...

...wyjechały dwie reprezentantki Polski. Nie są one jednak jednocześnie reprezentantkami świdnickiej Avii. A przecież byłyby olimpiadki, na których zawodnicy Avii zdobywali medale i to złote.

Jako przyczynę kryzysu w świdnickim sporcie podaje się najczęściej skromne środki materialne i brak zaplecza. Tymczasem okazuje się, że przyjeżdżają tu zawodnicy z innych klubów, by pracować nad formą, nawet olimpijską. Czy nie należałoby zatem zacząć szukać przyczyn braku olimpijczyków rodem ze Świdnika wśród innych niż obiektywne warunki? Jedną z nich (a jest to z pewnością zjawisko ponadświdnickie) określiłbym jako nadmiernie materialistyczne podejście

młodych ludzi, chęć zdobycia pieniędzy jeszcze przed osiągnięciem umiejętności uzasadniających ich posiadanie, która tłumy w nich skutecznie wywyższa ambicje: bycia reprezentantem — najpierw własnego klubu, potem kraju, zdobycia medalu mistrzostw Polski, Europy, Świata. Chyba tylko tego rodzaju motywacja może wynieść człowieka na najwyższy stopień olimpijskiego „pułta”. A przecież młodzi ludzie nie rodzą się z zakodowaną miłością do „szmalu”. To właśnie my, dorośli rozbudujemy w nich ambicję wygodnego życia. Demoralizujemy ich wzajemnym podkupywaniem licytowaniami się, obietnicami mieszkań, samochodów, namawianiem do nieustannego zmieniania barw klubo-

wych. Niewykluczone więc, że wychowywanie nowych olimpijczyków, zdolnych sięgnąć po najwyższe trofea powinniśmy zacząć od wychowania siebie.

J. Mazur

Reporter zanotował

● Chyba każdy z nas przekonał się jak trudno zrobić zakupy po wyjściu z pracy w poniedziałek, po wolnej sobocie. Dużym ułatwieniem pozwalającym zaoszczędzić czas była możliwość zapłaty bez czekania w długiej kolejce do kasy jeżeli ktoś miał wyliczone pieniądze. Działo się tak w sklepie spożywczym obok PKO, gdzie specjalnie do tego wyznaczona ekspedientka przyjmowała pieniądze za drobne zakupy. Niestety ostatnio zaniechano tego. A może by tak wrócić do starych zwyczajów?

● W jednym z wakacyjnych numerów „Głosu” pisaliśmy o pływających łodziach serwowanych w kawiarni Mariola. Stało się jednak tak jak w starym przysłowiu „nie chwał dnia...” Łodzy są może równie smaczne jak przedtem ale sposób ich podawania, zbyt długie przetrzymywanie gotowych porcji w lodówce powoduje nadmierne zmrożenie i zniechęca do konsumpcji. Niezbyt przyjemny jest również zapach unoszący się w kawiarni.

Informator GŁOSU

Kino „LOT”

- 16 września — Indiana Jones — USA, godz. 17.00 (od lat 15);
- 17 września — Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie — pol., godz. 15.00, 17.00, 19.15 (od lat 18);
- 18 września — Poranek, godz. 12.00, Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie — pol., godz. 15.00 (bo.), Nadzór — pol., godz. 17.00, 19.15, (od lat 18);
- 19 września — Nadzór — pol., godz. 17.00 (od lat 18);
- 20-22 września — Klasztor Shaolin, — Hongkong, godz. 17.00, 19.15, (od lat 15).

Klub Sportowy „Avia”

- 21 września — Mecz wyjazdowy Avia-Górniki Łęczna.

Klub „ISKRA”

- 15 września — warsztaty teatralne — pierwsze powakacyjne spotkanie, godz. 17.00;
- 16 września — warsztaty literackie — prowadzi Waldemar Żelazny, godz. 18.00;
- 17 września — Klub nocny — godz. 21.00 — 2.00;
- 18 września — Projekcja bajek, godz. 14.00, Dyskoteka, godz. 18.00 — 22.00;
- 20 września — projekcja filmowa, godz. 17.00;
- 21 września — five dla młodzieży — godz. 17.00 — 22.00.

POLAK POTRAFI

Trwa w Rzeczypospolitej benzynewe szaleństwo. Oto w Gdańsku sprytni działkowcy dokonali się do biegających pod ziemią rur przemysłowych miejscowej rafinerii. Zostali złapani na gorącym uczynku wysyłania z przewierconej rury 50 litrów etyliny. Kolejnym eksperymentem może być ładowanie akumulatorów z linii wysokiego napięcia.

(„Na przelaj”)

Ciekawostki

CNOTY I PRZYWARY

Sąd rejonowy w Słubicach po ojcowisku potraktował Cezarego K., który jadąc po pijanemu na rowerze trafił na swej drodze na funkcjonariusza MO i usiłował się wykupić 1200-złotową łapówką. Ze względu na niewielką kwotę postępowanie umorzono, co jednak zakwestionował prokurator — podkreślając stanowczość i konsekwencję, z jaką Cezary K. usiłował przekupić władzę. W efekcie Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze skazał rowerzystę na rok pozbawienia wolności (z zawieszeniem na dwa lata) i 50 tys. złotych grzywny. Jak widać, nawet największe zalety czasami przynoszą wyłącznie kłopoty.

(„Przegląd Tygodniowy”)

Kraty...



Fot. E. Sokalska

(dan)